

Górnictwo stan (wyjątkowy)

9 kwietnia 2013

W roku 1984 wybuchła w Wielkiej Brytanii swoista wojna domowa między górnikami i Margaret Thatcher. 9 marca br. minęło 20 lat od momentu zakończenia wielkiego strajku górników, którego porażka oznaczała początek końca brytyjskiego przemysłu węglowego, górniczych społeczności oraz ich tradycyjnej kultury robotniczej.

ZŁOTE LATA

Tuż po zakończeniu II wojny światowej lewicowy rząd brytyjski upaństwowił sektor górniczy ze względu na jego znaczenie dla kraju. Państwo przejęło wszystkie większe kopalnie i część zakładów kooperujących z górnictwem. Do końca lat 1950. stale zwiększano wydobycie i zatrudnienie w tej branży. Wówczas zaznaczyła się tendencja spadkowa zapotrzebowania na węgiel. Nowe, bardziej wydajne technologie spalania, wzrost znaczenia ropy naftowej i gazu ziemnego w energetyce – sprawiły, że górnictwo zaczęło mieć kłopoty finansowe. Nie udawało się sprzedać całego urobku, a realia rynku ograniczały wysokość cen węgla.

Wymusiło to zmiany, które przebiegały dość spokojnie w latach 1960. Likwidowano kopalnie najbardziej nierentowne, o niewielkich złożach i trudnych warunkach geologicznych. Główny ciężar reformy przypadł na rządy laburzystów, którzy doprowadzili do zamknięcia ponad połowy kopalń i podobnej skali redukcji zatrudnienia (o ponad 300 tys. osób). Zwalnianym pracownikom starano się zapewnić inną pracę, wielu odeszło na przedwczesne emerytury, a ogólna sytuacja gospodarcza pozwoliła górnikom na stosunkowo „miękkie lądowanie”. Rządy konserwatywne i laburzystowskie kierowały się ideałami państwa opiekuńczego, ale panował także konsens w ocenie górnictwa: przerostów zatrudnienia, zbyt dużych inwestycji, nowych trendów w energetyce itp.

Wpływ na przebieg zmian miała również potęga związków zawodowych. W 1945 r. utworzono National Union of Mineworkers (NUM) – Krajowy Związek Górników. Pod koniec lat 1970. zrzeszał prawie 200 tys. osób, co stanowiło niemal 90% załóg kopalń. Do tego dochodziło Krajowe Zrzeszenie Sztygarów, liczące w tym okresie ok. 15 tys. osób. Sektor energetyczny w ponad 50% bazował na węglu z państwowych kopalń głębinowych, więc dłuższy strajk górników oznaczał poważne kłopoty dla całej gospodarki.

Do tego dochodziło korzystne dla związków zawodowych ustawodawstwo w Wielkiej Brytanii: gwarancje niemożności pociągnięcia związków do odpowiedzialności finansowej za straty spowodowane strajkami; powszechny zwyczaj mówiący, że jeśli większość pracowników chce strajku, to wszyscy pozostali muszą przerwać pracę. Potęgę NUM ograniczała jednak tradycja „dogadywania się” z centralnym zarządem kopalń oraz własny statut – np. strajk można było podjąć, gdy w referendum uzyskał poparcie 2/3 związkowców.

NADCIĄGA APOKALIPSA

Na początku lat 1970. do władzy doszła Partia Konserwatywna, po raz pierwszy z tak liczną reprezentacją wolnorynkowych radykałów. Premierem został Edward Heath, niechętny państwowemu interwencjonizmowi, a funkcję ministra edukacji objęła Margaret Thatcher. Szybko okazało się, że rynkowe reformy nie przyniosły ożywienia gospodarczego, rosła inflacja. Pod wpływem strajków różnych grup zawodowych, Heath powrócił do modelu bardziej prospołecznego. Tzw. kryzys naftowy spowodował gwałtowny wzrost cen ropy. Polepszyło to kondycję górnictwa (wzrosło zapotrzebowanie na węgiel) i pogorszyło ogólne nastroje w kraju.

Pewni swojej siły, związkowcy z NUM postanowili przeciwdziałać i tak nieśmiałej polityce reformowania górnictwa. W 1974 r. ich strajk doprowadził do obalenia rządu Heatha. Partia Pracy, zawdzięczająca górnikom powrót do władzy, prowadziła politykę

korzystną dla tego sektora. Choć proces zamykania kopalń i redukcji zatrudnienia trwał, to jego tempo było niewielkie, a kolejny kryzys naftowy polepszył koniunkturę na węgiel i kondycję całej branży. Była to jednak cisza przed burzą.

W 1979 r. wybory wygrali torysi, a premierem została Margaret Thatcher. „Żelazna Dama” nie tylko popierała wolny rynek i uważała, że związki zawodowe są szkodliwe dla rozwoju gospodarki. Od czasu obalenia rządu Heatha przez górniczy strajk, szczególną, wręcz karykaturalną niechęcią darzyła związkowców z tego sektora.

PRZYMIARKI

Ustawy z pierwszych lat rządów Thatcher nałożyły na związki wysoką odpowiedzialność finansową za łamanie prawa podczas strajków oraz narażenie innych na straty materialne. Zakazano także strajków solidarnościowych, czyli dotyczących poparcia dla postulatów pracowników innych zakładów. Zakazy objęły często stosowaną metodę pikietowania zakładów podczas strajku, mającą na celu nie dopuścić do nich łamistrajków i dostaw zaopatrzenia. Nie można już było legalnie pikietować poza własnym miejscem zatrudnienia, a w nim liczebność pikiet ograniczono do... 6 osób.

Po pierwszym, a zwłaszcza drugim szoku naftowym, pod koniec lat 70. Wielka Brytania położyła nacisk na eksploatację ropy i gazu na Morzu Północnym – od początku lat 1980. zauważalnie wzrósł ich udział w bilansie energetycznym kraju. Nastąpił rozwój energetyki atomowej, potaniał węgiel z importu, a koniec kryzysu naftowego oznaczał tańszą ropę. W porównaniu z sytuacją sprzed dekady, udział rodzimego węgla w bilansie energetycznym zmalał o kilkanaście procent. Pogorszeniu uległa sytuacja finansowa górnictwa – antyinflacyjna polityka „Żelaznej Damy” doprowadziła do wzrostu wysokości odsetek od kredytów, więc inwestycje w górnictwie obciążono dodatkowymi kosztami.

Gdy w 1981 r. rząd postanowił zlikwidować 50 kopalń i zwolnić z nich ok. 25 tys. osób, strajk rozpoczęło 50 tys. górników. Zapasy węgla były znikome, zarząd kopalń prowadził własną politykę. Thatcher szybko musiała odwołać swoje zamiary.

ŻARTY SIĘ SKOŃCZYŁY

Przez niemal 30 powojennych lat panował wokół górnictwa pewien konsensus i obie strony były gotowe na kompromisy. Torysi pod wodzą Thatcher jednak wypowiedzieli ten niepisany układ.

W 1982 r. na czele NUM stanął Arthur Scargill, wcześniej przywódca związku w zagłębiu Yorkshire. Był on przedstawicielem radykalnego skrzydła NUM – pochodził z górniczej rodziny o tradycjach komunistycznych, w młodości działał w Lidze Młodzieży Komunistycznej. Był radykalny jeśli chodzi o poglądy – konsekwentnie popierał jak najdalej posuniętą nacjonalizację przemysłu – ale także w kwestii działań: gloryfikował pikietowanie kopalń, strajki solidarnościowe, nie krył sympatii wobec „robotniczej przemocy”.

Wybór Scargilla nie był przypadkowy. Kopalnie likwidowano stopniowo, ale proces ten trwał tak długo, że nie sposób było go zneutralizować, a jego skutki były widoczne gołym okiem. Konfrontacyjna postawa Thatcher dodatkowo zaburzyła poczucie pewności, w każdej chwili można było spodziewać się utraty pracy. Pogorszyła się także sytuacja ekonomiczna górników – w efekcie polityki „Żelaznej Damy” najbardziej stracili robotnicy przemysłowi, których realne płace malały lub rosły znacznie wolniej niż innych grup zawodowych. Kumulacja gniewu i frustracji zaowocowała wyborem Scargilla, a związek zyskał lidera, który wprost nienawidził ówczesnej polityki gospodarczej torysów.

O JEDNĄ KOPALNIĘ ZA DALEKO

Thatcher wyciągnęła wnioski z porażki w pierwszym starciu. Dbła o duże zapasy węgla w kluczowych branżach i

przedsiębiorstwach. Dokonała także zmiany szefa zarządu kopalń – został nim Ian MacGregor, znany z tego, że w USA skutecznie złamał strajk hutników. Cały czas prowadzono politykę likwidacji kopalń i zwalniania górników, fiaskiem kończyły się negocjacje ws. podwyżek płac w tym sektorze. „Reformatory” byli jednak roztropni, dokonując zamykania kopalń pojedynczo, w różnych okręgach węglowych. Choć Scargill zdawał sobie sprawę z prawdziwych zamiarów rządu, nie potrafił przekonać związkowców do strajku generalnego. Kolejne referenda pokazały, że zwolennicy protestu byli w mniejszości – niespełna 40% członków związku chciało strajkować.

Na początku 1984 r. zarząd kopalń postanowił zamknąć kopalnię w Cortonwood w Yorkshire. Związkowcy zarzucali pomysłodawcom, że jest to decyzja nieuzasadniona. Najpierw w tej, a później w okolicznych kopalniach wybuchł strajk. Identyczna sytuacja była w Szkocji. Takiej okazji nie mógł przepuścić Scargill, który potraktował te strajki jako pretekst do akcji ogólnokrajowej – w jego ocenie, im szybciej udałoby się doprowadzić do upadku rządu torysów, tym lepiej dla górnictwa i całej gospodarki brytyjskiej.

Nie będąc pewnym wyniku referendum ws. strajku, wraz z współpracownikami z zarządu NUM podjęli kontrowersyjną decyzję o przystąpieniu do akcji protestacyjnej na mocy uchwały. Nagieli w ten sposób statut związku, co wzbudziło nieufność wielu jego członków (dało też Thatcher argument o nielegalnym charakterze strajku). Do swej najważniejszej bitwy związek przystąpił podzielony, rozdarty we władzach krajowych i regionalnych oraz na poziomie kopalń. Do strajku nie przyłączyło się zagłębie Nottinghamshire – rentowne, największe pod względem wydobycia i kluczowe dla zaopatrzenia strategicznych odbiorców węgla. Niemniej jednak strajk górników stał się faktem. Od wiosny do jesieni brało w nim udział ok. 145 tys. górników, a pracowało ok. 40 tys. Wydobycie wstrzymano w 130 kopalniach, wielkość urobku spadła o 75%.

PAŃSTWO POLICYJNE

Przeciwko górnikom rzucono znaczne siły policyjne. Usiłowały one rozpędzać pikiety przed kopalniami. Aresztowania uczestników pikiet objęły setki osób. Media ujawniły liczne przypadki bestialskiego znęcania się nad zatrzymanymi górnikami. W kilku górniczych miejscowościach doszło do zdarzeń, które należy określić mianem pogromów – zmasowane siły policyjne odcięły je od świata i bez powodu atakowały kogo popadnie.

Szczególnie silne ataki przypuszczono w Nottinghamshire, gdzie strajkujący z innych zagłębi próbowali zablokować miejscowym drogę do pracy, aby zwiększyć „siłę rażenia” protestu. Wysłano tam kilka tysięcy policjantów, m.in. zaprawionych w walkach z agresywnymi kibicami sportowymi i zamieszkami w Irlandii Północnej. Na wielką skalę przeprowadzono policyjne blokady dróg wiodących do Nottinghamshire, gdzie zatrzymywano górników jadących na pikiety.

Podczas blokady koksowni w Orgreave doszło w maju i czerwcu 1984 r. do prawdziwej wojny z udziałem, wedle różnych szacunków, od kilkunastu do ponad 30 tys. górników i kilkunastu tysięcy policjantów z doborowych oddziałów. Policja używała agresywnych psów, armatek wodnych, gazu łzawiącego, transporterów opancerzonych, helikopterów i broni palnej. Górnicy odpowiedzieli płonącymi barykadami, stalowymi linkami rozciąganyymi na drodze szarżującej konnej policji, koktajlami Mołotowa itp.

Do zwalczania strajku użyto wyspecjalizowanej komórki Scotland Yardu i brytyjskich służb specjalnych (MI5). W wielu miejscach spotkań strajkujących założono podsłuchy. Scargillovi i kilku innym liderom przydarzyły się zagadkowe wypadki (m.in. samochodowe), które trudno interpretować inaczej niż jako próbę zastraszenia związkowców, jeśli nie chęć pozbawienia ich życia.

łącznie podczas strajku aresztowano ok. 12 tys. górników. Około 5 tys. z nich stanęło przed sądem, większość została skazana, z czego ponad 200 osób otrzymało wyroki powyżej jednego roku pozbawienia wolności. Około tysiąca górników zostało w czasie strajku wyrzuconych z pracy pod różnymi pretekstami.

MARCHEWKA I KIJ

Przed wszystkim dążono jednak do pogłębienia podziałów wśród strajkujących. Na wstępie rząd zaproponował bardzo wysokie odprawy górnikom, którzy dobrowolnie odejdą z pracy. W trakcie strajku każdy brytyjski górnik otrzymał imienny list od prezesa zarządu kopalń, w którym był namawiany do wywarcia presji na liderach związku w celu przerwania strajku. Osoby, które nie przystąpiły do strajku, oprócz pensji otrzymywały dodatkowe gratyfikacje z funduszu zorganizowanego przez Davida Harta – milionera o poglądach skrajnie liberalnych. Wraz z innymi ludźmi biznesu, inspirował i finansowo nagradzał on postawy łamistrajkowe – rzekomo oddolne wystąpienia górników wzywających kolegów do powrotu do pracy. Każda taka inicjatywa była skrzętnie nagłaśniana przez wielkie media jako przykład tego, że „zwykli górnicy chcą pracować, ale nie pozwalają im związkowi wichrzyciele”. Obóz Thatcher był w tej nagonce wspierany przez znanego magnata medialnego Roberta Maxwella, właściciela m.in. poczytnego brukowca „Daily Mirror”.

Górnicy nie otrzymywali wypłat podczas strajku (także liderzy strajku nie pobierali związkowych pensji), lecz jedynie niewielki, ustawowy zasiłek. Najbardziej potrzebującym zasiłki wypłacał także NUM, organizowano publiczne zbiórki na rzecz strajkujących górników, organizowano imprezy sportowe i kulturalne, z których zysk przeznaczano na ten cel. Ale łączne dochody górników z tych źródeł wynosiły 15-30% normalnej pensji. Gdy strajk nie odniósł szybkiego sukcesu, od lata 1984 r. zaczęły się kruszyć szeregi bojowych górników – bieda wygnała ich do pracy. Jesienią, wyczuwając nastroje, zarząd kopalń zaoferował różne premie tym, którzy wrócą do pracy do

połowy listopada – z oferty skorzystało ponad 10 tys. górników i był to początek końca strajku. Fali powrotów do pracy nie dało się już powstrzymać, szczególnie wzmogła się ona po skromnych i biednych świętach Bożego Narodzenia.

Presja rządowa skierowana była nie tylko wobec strajkujących. Jednym z czynników mogących przesądzić o sukcesie protestu było wsparcie górników przez inne branże: hutnictwo, kolej, transport samochodowy i dokerów. Gdyby te grupy zawodowe dołączyły do strajku, Thatcher nie opanowałaby chaosu. Strajk transportowców i kolejarzy uniemożliwiłby przewożenie węgla z niestrajkujących kopalń, strajk dokerów – rozładunek węgla z importu, a strajk hutników pogłębiłby zawirowania gospodarcze. Hutników jednak przestraszano widmem upadku branży, która przeżywała dekonstrukcję, kolejarzy przekupiono podwyżkami, dokerzy przez krótki okres strajkowali, ale szybko pod wpływem grózb i obietnic wrócili do pracy – ogólną tendencją było werbalne popieranie strajku przez liderów innych branż, lecz „doły” związkowe nie chciały strajkować. Gwoździem do trumny było udaremnienie przez rząd strajku członków Krajowego Zrzeszenia Sztygarów jesienią 1984 r. Ustawodawstwo zakazywało pracy górników bez nadzoru – gdyby sztygarzy przyłączyli się do strajku, musiałyby stanąć wszystkie kopalnie.

Umiejętne stosowanie zasady „dziel i rządź” złamało robotniczą solidarność. Gdy Scargill zwrócił się o pomoc do Kongresu Związków Zawodowych (głównego zrzeszenia związkowców różnych branż) – apelował o strajki solidarnościowe i wsparcie finansowe – nie wyszło z tego nic poza obietnicami.

SKOK NA KASĘ

NUM, związek dość zamożny, w wyniku długiego strajku popadł w tarapaty. Duże wydatki wiązały się z prowadzoną działalnością strajkową, m.in. finansowaniem wyjazdów na pikiety. Dodatkowo ekipa Thatcher stworzyła wyrafinowany plan uderzenia w ten czuły punkt związku.

Nowe ustawodawstwo związkowe po raz pierwszy wprowadzono w życie. Do sądów trafiły pozwy przeciwko NUM, dotyczące utrudniania pracy i strat finansowych. Już pierwszy wyrok w takiej sprawie, wytoczonej regionalnemu oddziałowi związku, opiewał na 50 tys. funtów, po nim przyszły kolejne, w tym maksymalna kara dla centrali związku – 200 tys. (w momencie wybuchu strajku NUM miał ok. 10 milionów funtów). Do tego doszedł inspirowany przez wspomnianego Harta pozew łamistrajków żądających uniemożliwienia kierownictwu NUM dysponowania majątkiem związku w sytuacji, gdy strajk podjęto bez referendum.

NUM nie zamierzał płacić, ale Thatcher wynajęła znaną firmę Price Waterhouse (obecnie Pricewaterhouse Coopers). Przy współpracy wywiadu brytyjskiego szybko dowiedziała się ona, gdzie są pieniądze związku – także wtedy, gdy przezornie zostały przelane na konta fasadowych instytucji i zaufanych osób prywatnych. Zabiegi prawne zablokowały większości funduszy NUM lub znacznie utrudniły obracanie nimi, ściągnięto też wszystkie grzywny nałożone przez sądy oraz 800 tys. funtów jako zapłatę za usługi Price Waterhouse. Odblokowanie funduszy związku nastąpiło dopiero w 1986 r.

SAMOBÓJCZE BRAMKI

O porażce strajku zadecydowały także błędy związkowców. Fatalny był moment rozpoczęcia akcji – wczesna wiosna, kiedy maleje zapotrzebowanie na węgiel. Gdyby strajk wybuchł w okresie wzmożonego popytu na ten surowiec, szanse na wygraną byłyby znacznie większe, także dlatego, że nazbyt wielkich ilości węgla nie dało się gromadzić ze względów technicznych. Tymczasem małe zużycie, zapasy i utrzymanie części wydobywania sprawiły, że gospodarka przetrwała ten okres, a przeciąganie się strajku wyniszczyło NUM finansowo, znacznie zubożyło górników i podkopało ich morale.

Choć górnicy cieszyli się tradycyjnie sympatią znacznej części społeczeństwa, to Thatcher wykreowała ich obraz jako

darmozjadów, którzy wymuszają swoisty haracz na rządzie. Pogorszyła się także kondycja mniej zamożnych grup zawodowych, które porzuciły solidarystyczną postawę i zaczęły traktować górników jak konkurentów. Społeczeństwo nie odwróciło się od górników – w całym kraju miały miejsce setki inicjatyw na rzecz ich poparcia, zebrano duże kwoty na pomoc strajkującym, liczni ludzie kultury wyrażali publicznie poparcie dla celów strajku – to jednak inne grupy zawodowe nie przyłączały się do strajku, a rząd mimo wszystko cieszył się sporym zaufaniem.

Choć powszechnie potępiano przemoc policji, to również „bojowa” postawa górników napotkała na krytykę. Latem i jesienią 1984 r., kiedy frustracja strajkujących zaczęła gwałtownie rosnąć, w kilku miejscach kraju miały miejsce brutalne samosądy – doszło do ciężkich pobić i demolowania mieszkań górników, którzy wyłamywali się z grupowej solidarności i nie chcieli strajkować. W listopadzie stała się tragedia – przypadkowo zabito taksówkarza wiozącego łamistrajka do pracy.

Gdy związek zaczął mieć kłopoty finansowe, liderzy NUM zaczęli rozpaczliwie poszukiwać wsparcia. Pomoc zaoferował Związek Radziecki (formalnie tamtejsze związki zawodowe) – ostatecznie jednak obiecane pieniądze nie trafiły do strajkujących górników. Uniemożliwiła to postawa brytyjskich służb specjalnych oraz rosnące wpływy Michaiła Gorbaczowa, który był przeciwny ingerencji w sprawy brytyjskie. Jednak całą sprawę wykorzystano do przedstawienia w mediach liderów NUM jako agentów, którzy prowadzą strajk na zlecenie ZSRR, żeby zdestabilizować sytuację wewnętrzną. Podobnie było z Libią, która pozostawała wówczas w konflikcie dyplomatycznym z Wielką Brytanią. Pieniądze z tego kraju nigdy nie trafiły do strajkujących górników, za to sprawę wykorzystano do zmasowanych ataków na Scargilla – istnieją poważne przesłanki, że całość była prowokacją brytyjskich służb specjalnych, na którą dali się złapać liderzy NUM.

RÓWNIA POCHYŁA

Pod koniec lutego 1985 r. przekroczono symboliczną barierę – do pracy wróciła ponad połowa górników. 9 marca uznaje się za datę zakończenia strajku – NUM nie osiągnął nic, a jego straty były dotkliwe. Był to jednak tylko wstęp do zniszczenia brytyjskiego górnictwa.

Klęska górników w 1985 r. oznaczała przetrącenie kręgosłupa tej grupie zawodowej. Już w czerwcu 1985 r. nastąpił rozłam w NUM i powstał Związek Demokratycznych Górników. Choć był znacznie mniejszy, to rozbitcie ruchu związkowego uniemożliwiło skuteczną obronę praw pracowniczych. Likwidacja kopalń w następnych latach nie napotkała na silny opór, podejmowane próby strajków kończyły się porażkami.

W 1983 r. działało 170 kopalń z ponad 190 tys. górników – w roku 1990 (koniec rządów Thatcher) były już tylko 73 kopalnie i 65 tys. górników. Wydobywanie węgla zmalało jednak tylko o ok. 15%, głównie w efekcie zamykania kopalń o niższej wydajności, wymuszania na górnikach coraz cięższej pracy oraz wskutek stosowania nowoczesnych maszyn (bardzo drogich, co sprawiło, że wzrost wydajności nie przełożył się na znaczny wzrost rentowności kopalń). Później było jeszcze gorzej. Recesja na początku lat 90. i liberalizacja rynku surowców energetycznych (węgiel i ropa kupowane na rynku światowym były tańsze niż rodzimy węgiel) skłoniły kolejny rząd torysów do dalszego „reformowania” górnictwa. Zamykano kopalnie (całkowicie likwidując niektóre zagłębia węglowe) i zwalniano górników. W 1994 r. było już tylko 16 państwowych kopalń głębinowych, zatrudniających 8 tys. górników. Wydobywanie węgla spadło w stosunku do poziomu z roku 1983 o niemal 70%.

Rok później górnictwo sprywatyzowano. 14 kopalń kupiła firma RJB Mining. Spółka ta osiągała dodatnie wyniki finansowe, co nie było trudne, bo ocalałe z pogromu kopalnie były najlepsze i wzmocnione państwowym programem inwestycyjnym z początku lat 90. Ale i RJB nie patyczkował się z kopalniami – firma zamknęła kilka swoich zakładów, podobnie było z kilkoma innymi prywatnymi kopalniami. Dziś w całej Wielkiej Brytanii

funkcjonuje 10 kopalń (większość należy do firmy UK Coal), pracuje w nich tylko 9 tys. górników.

CZYŻ NIE DOBIJA SIĘ GÓRNIKÓW?

Na przestrzeni kilkunastu lat zlikwidowano w jednym sektorze 180 tys. miejsc pracy, co oznacza, że średnio cztery razy tyle osób – górnicy i ich rodziny – zostało pozbawionych głównego źródła dochodów. Wbrew propagandzie zwolenników Thatcher, nie powstało wiele nowych miejsc pracy – w każdym razie nie w dawnych górniczych społecznościach, gdzie do dziś bezrobocie sięga 20-30%. Około 90 tys. byłych górników nie znalazło żadnej stałej pracy, a większość nowych posad jest znacznie gorzej płatnych niż w kopalniach. W dawnych górniczych osadach o kilkadziesiąt procent wzrósł poziom przestępczości, wiele z nich przypomina strefę wojenną. Panuje tam nie tylko bieda – znacznym problemem jest nawet... analfabetyzm. Zniszczono także coś więcej niż etaty przy wydobywaniu węgla – stabilizację społeczną, kilkudziesięcioletnią tradycję i styl życia górniczych osad, a także wiarę tysięcy ludzi w to, że rząd służy dobru obywateli.

To wszystko nabiera dodatkowego znaczenia, gdy wiemy, że całkiem liczne były przypadki zamykania rentownych kopalń. Że fałszowano raporty i analizy, byle tylko wykazać konieczność likwidacji. Że Thatcher odmawiała dopłat do górnictwa, uzasadniając to zasadami wolnego rynku, lecz hojnie wspierała z budżetu energetykę atomową i przemysł wydobywczy ropy naftowej i gazu. Na pewno częściowe reformy górnictwa były potrzebne, ale wielu ekspertów twierdzi, że przy rozsądnej polityce gospodarczej można było to robić wolniej i bez konieczności likwidacji niemal całej branży. Znaczna część kopalń miałaby do dzisiaj rację bytu – mogły być rentowne lub obciążać budżet nie bardziej niż koszty bezrobocia, biedy i dewastacji górniczych społeczności.

RYNEK I KONSERWATYZM, RUINY I ZGLISZCZA

„Żelazna Dama” jest symbolem promowania wolnego rynku i obrony wartości konserwatywnych. Rzeczywistość przeczy temu obrazowi. Przenikliwie opisał to dawny apologeta i współpracownik Thatcher, brytyjski filozof polityki John Gray, który widząc skutki neoliberalnych pomysłów stał się radykalnym krytykiem takiej ideologii.

W tekście „Dziwna śmierć Anglii torysów” ukazał on destruktyny wymiar polityki Thatcher z punktu widzenia tych wartości, które rzekomo wyznawała i promowała. O ekonomicznych skutkach jej polityki napisał tak: „(...) destruktyna polityka deregulacji rynku pracy, która w latach osiemdziesiątych rozbijała ruch związkowy, w latach dziewięćdziesiątych zaczęła niszczyć tkankę klas średnich wykonujących wolne zawody. Z kolei następstwa kulturowe ofensywy thatcheryzmu ocenił następująco: Jednym z najważniejszych skutków zastosowanej w Wielkiej Brytanii po 1979 roku radykalnej strategii wolnorynkowej był demontaż tych koalicji interesów ekonomicznych i grup społecznych, które były rękojmnią istnienia konserwatyzmu przedthatcherowskiego. (...) Średnioterminowym skutkiem neoliberalnej polityki konserwatystów w Wielkiej Brytanii jest erozja etosu w takich instytucjach jak służba państwowa i służba zdrowia, które poddano reformie zgodnej z receptami myślenia kontraktowego i menedżerskiego. Jakby było mało tej dewastacji znaczącego obszaru brytyjskiego dziedzictwa instytucji obywatelskich, owo neoliberalne dążenie do wtłoczenia życia społecznego w prymitywne ramy modelu wymiany rynkowej przyspieszyło delegitymizację takich instytucji jak monarchia i Kościół. (...) Anglia torysów – owa bogata sieć wzajemnie powiązanych interesów, więzi szacunku społecznego i odziedziczonych instytucji, sieć, którą zdolność polityczna torysów skutecznie chroniła i odtwarzała poprzez umiejętną jej adaptację do instytucji demokratycznych Wielkiej Brytanii – ta Anglia torysów jest dziś praktycznie martwa.”

Jakaś okrutna ironia historii – ale także nauka na przyszłość

– tkwi w tym, że liderka Partii Konserwatywnej zniszczyła konserwatywny styl życia, a w imię doraźnej poprawy wskaźników ekonomicznych po prostu rozwalono ład społeczny kształtowany przez pokolenia. Trafnie wyrazili to twórcy filmu „Orkiestra” (oryg. Brassing Off), którego akcja rozgrywa się podczas „dogrywki” likwidacji brytyjskich kopalń w pierwszej połowie lat 1990. W usta jednego z głównych bohaterów, emerytowanego górnika i szefa kopalnianej orkiestry dętej, włożyli znamienne słowa: „Od 10 lat ten cholerny rząd niszczy nasz przemysł i nie tylko przemysł, także naszą społeczność, nasze domy i nasze życie, a wszystko to w imię postępu, dla kilku wschodzących funtów.”

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

OD AUTORA

Pisząc tekst korzystałem z wielu źródeł, ale najważniejsze dane zaczerpnąłem z: Alex Callinicos i Mike Simons – „The Great Strike” (1985); Ken Coates i Michael B. Brown – „Community under Attack” (1997), Piotr Jachowicz – „Strajk górników brytyjskich w latach 1984-1985” (2002; to jedyna poważna – i bardzo dobra – polska praca na ten temat).